

Z INNEJ PERSPEKTYWY

Przypomnienie **niepodległości**



ANDRZEJ NOWAK

Mnożą się napomnienia, listy, groźby, skierowane do władz Rzeczypospolitej, wybranych w wolny sposób przez obywateli. Nadawcami są ci, którzy chcą decydować za nas. Nie chcą przekonywać, tylko rozkazywać, szantażować, grozić, zastraszać. Pojawiają się już nawet nakazy adresowane do lokalnych samorządów – ponad głowę, można powiedzieć, państwa polskiego, jakby Polski już nie było – w których władze zewnętrzne żądają poddania się głoszonej przez siebie ideologii, grożąc sankcjami (najczęściej finansowymi) za niepodporządkowanie się. Znajdują te rozkazy wiernych, często biernych, a niemal zawsze miernych duchem wykonawców w naszym kraju. Niespecjalnie chce im się walczyć w demokratycznych wyborach o przekonanie współobywateli do swoich programów. Wybierają „zagranicę” – i są przez nią wybierani jako narzędzie imperialnego wpływu.

To nie jest historia całkiem nowa. Przejawia się w rozmaitych formach, odkąd Anonim zwany Gallem zapisał słowa, które miały być odpowiedzią na to wyzwanie: „Kraj [...] pod tym zwłaszcza względem zasługuje na wywyższenie nad inne, że choć otoczony przez tyle ludów chrześcijańskich i pogańskich i wielokrotnie napadany przez wszystkie naraz i każdy z osobna, nigdy przecież nie został przez nikogo ujarzmiony w zupełności”. Mocniej w wyobraźnię polityczną kolejnych pokoleń wpisał postawę niepodległej dumy Lechitów, piszący swoje dzieło sto lat po Gallu, mistrz Wincenty nazwany Kadłubkiem. Nie tylko poprzez szczególnie popularną opowieść o Wandzie, odrzucającej podległość „lemańskiemu” (czyli niemieckiemu) księciu, lecz także przez całe ustawienie narracji jego

kroniki: od mitycznych opowieści o niepokromionym narodzie Lechitów, który stawia opór imperialnym zakusom Aleksandra Macedońskiego i Juliusza Cezara, aż do współczesnych autorowi przykładów walki o suwerenność Królestwa Polskiego.

To, co pierwotnie miało służyć poczuciu suwerenności samej władzy: księcia czy króla i jego drużyny, stopniowo przekształciło się w przygodzie historycznej Polaków w świadomość wyjątkowo licznego w skali ówczesnej Europy narodu politycznego – szlachty. Sednem jej wolności było prawo swobodnego wyboru swoich władców: bez ingerencji sił zewnętrznych. W myśleniu i praktykowaniu tej idei przez szlachecki naród najważniejsza była jednak interpretacja, która uwypuklała nie kwestie niepodległości wobec dominacji czynników zewnętrznych, ale wolności obywateli w swoim państwie. Jako potencjalne zagrożenie identyfikowany był raczej wróg wewnętrzny, kojarzony z każdą próbą umocnienia władzy wykonawczej.

Pojęcie niepodległości odnowiło swoje znaczenie dopiero wtedy, kiedy wolność magnackiej elity w Rzeczypospolitej już od dłuższego czasu znalazła się pod faktyczną „opieką” potężnych sąsiadów. W momencie bezkrólewia w 1733 r., po z górą czterech wiekach nieprzerwanej od czasów Łokietka suwerennej egzystencji Królestwa Polskiego, obywatele tego wciąż istniejącego państwa usłyszeli od ościennych mocarstw, że tym razem nie mogą wybrać już takiego króla, jakiego chcą, ale muszą takiego, jakiego chcą sąsiedzi. Wybierać króla „pod muszkietami cudzoziemskimi” obywatele nie chcieli. W odpowiedzi na instrukcję carycy z Petersburga i cesarza z Wiednia, by przyjąć bezwarunkowo ich kandydata, wezwał

prymas-interrex Teodor Potocki, „żebyśmy się za nos wodzić nie dali y pokazali, że Gens Libera Sumus nemini servimus unquam [narodem wolnym jesteśmy, który nigdy nikomu nie jest niewolnikiem]”. Pod pozorem obrony polskiej wolności wkroczyły wtedy korpusy interwencyjne sąsiadów. „Zagranica” postawiła w ten sposób na swoim. I znalazła się grupka takich, którzy dali się tej „argumentacji” pozyskać, sławiąc taką szczególną obronę republikańskiej wolności...

Wtedy właśnie odnowił w polskim wokabularzu politycznym słowo „niepodległość” ks. Stanisław Konarski. Przyszły twórca nowoczesnego szkolnictwa Rzeczypospolitej oraz programu reform politycznych wydał w 1733 r. „Listy poufne czasu bezkrólewia”. W nich zaś padły te słowa: „Rzeczpospolita jest najwyższą panią swych praw, niepodległą jakiegokolwiek władzy obcych monarchów. [...] Rzeczpospolita słusznie ma z boskiego prawa najwyższą władzę niepodległą nikomu i strzeże jej tak, jak wszystkie inne królestwa i cesarstwa. [...] Największą więc jest niegodziwością w jakimkolwiek królestwie i dobrze zorganizowanej rzeczypospolitej, żeby cudzoziemcy publicznie oskarżali obywateli i urzędy, a nawet samą rzeczpospolitą o pogardę praw, jakby chęłpiąc się, że oni lepiej myślą o rzeczypospolitej niż jej własni obywatele. [...] W każdej rzeczypospolitej należy mieć na pierwszym miejscu względ na własną rację stanu, potem dopiero na cudzą. Godność i korzyści rzeczypospolitej nie powinny być podporządkowane obcym interesom. Najgorszy sposób przekonywania jest taki, który wzbudza strach, odpowiedni dla umysłów niewolniczych, nie zaś wolnych”.

Trzeba te słowa dziś przypomnieć. ©